

ODLOT KULTURALNY

Katarzyna Janowska

Chłopki, ziemianki, dziewczynki



Zabawny i wzruszający spektakl „Dziewczyny” w reżyserii Małgorzaty Wdowik (Komuna Warszawa) miksuję z książką „Ziemianki” Marty Strzeleckiej, opowiadającą historię szkoły w Nałęczowie z początku XX wieku. Czytam „Ziemianki” jako odpowiedź na bestsellerowe „Chłopki. Historie naszych babek” Joanny Kuciel-Frydryszak. Jednocześnie frekwencja wyborcza jasno pokazuje, że ostatnia kampania skierowana była do kobiet. Patrzę na liczbę posłanek w nowym parlamencie (jedna trzecia to ciągle za mało) i uświadamiam sobie, jaką drogę przebyliśmy my, kobiety, w ostatnich 120 latach.

Na początku XX w., pisze Strzelecka, ani ziemianki, ani chłopki nie mogły sprawować prawnej opieki nad swoimi dziećmi, świadczyć w sądach cywilnych, ojcowie, bracia lub mężowie zarządzali ich majątkami i to oni musieli wyrazić zgodę, żeby kobieta podjęła pracę poza domem. Jedyną ścieżką kariery było dla dziewczyny zamążpójście. W szkołach panny uczyły się prac domowych, prowadzenia gospodarstwa, gotowania, matematyki, biologii, haftu, ale też krzewienia patriotyzmu. Potem wracały co prawda do patriarchalnych rodzin, ale wyposażone w wiedzę stawały się liderkami w swoim otoczeniu, a w miarę przemian ekonomicznych i politycznych partnerkami dla mężczyzn w prowadzeniu gospodarstw.

Marta Strzelecka dociera do córek i wnuczek dawnych uczennic szkoły w Nałęczowie (działała od 1910 do 1936 roku). Czyta korespondencję, pamiętniki, listy do gazet. Powtarza się w nich wzór kobiety idealnej. Pobożnej, dbającej o dom, zaangażowanej w działania patriotyczne i charytatywne. Gdyby zapytać uczennice szkoły w Nałęczowie, gdzie się widzą za dekadę, czyli np. w 1920 r., większość odpowiedziałaby, że u boku męża, otoczone dziećmi, w perfekcyjnie zarządzanym dworze i w wolnej ojczyźnie. Nie chciały podważać ustalonego porządku społecznego, tylko znaleźć w nim miejsce dla siebie. Zbliżała się I wojna światowa, w wyniku której Polska odzyskała wolność, ale wielu ziemian utraciło majątki i pozycję. Kobiety zyskały prawa wyborcze. Ziemianki stawały się inteligentkami, a dwory – symbolem utraconego raj. Wielka zmiana wysadziła w powietrze marzenia wielu z nich.

Wspomnienia chłopek z nałęczowskiej szkoły nie przetrwały. Ziemianki i chłopki chodziły wprawdzie do tej samej szkoły, ale o przyjaźniach między nimi nie było mowy. Panie z dobrych domów traktowały chłopki z wyższością. I choć ich sytuacja prawna była podobna, to życiowo

dzieliła je przepaść. Realistyczny obraz życia wiejskich kobiet kreśli Kuciel-Frydryszak. Panny z zamożnych domów wybierały suknie na bale, a chłopskie córki od szóstego roku życia wypychane były na pasionkę (wypasanie krów, gęsi i kaczek), gdzie dochodziło do przemocy i gwałtów. „Zbędne”, jak określono dziewczynki z najuboższych rodzin, oddawane były na służbę, pracowały ponad siły. Molestowane przez panów, lądowały na ulicy z nieślubnymi dziećmi. Szkoła była jedyną drogą do lepszego życia. Matki, które same nie mogły się uczyć, starały się posłać do szkół córki. Udawało się nielicznym.

Zastanawiam się, co chłopki odpowiedziałyby na pytanie: jak wyobrażają sobie siebie za 10, 20 albo za 120 lat? Że nie będą musiały pracować po kilkanaście godzin na dobę, że mąż przestanie być panem ich życia, że za pracę dostaną godną płacę? Niektóre z tych marzeń ciągle pozostają niespełnione.

Ziemianki i chłopki chodziły do tej samej szkoły, ale o przyjaźniach nie było mowy. Choć ich sytuacja prawna była podobna, to życiowo dzieliła je przepaść

Spektakl „Dziewczyny” Małgorzaty Wdowik jest rodzajem eksperymentu, który zaczął się siedem lat temu w warszawskim Teatrze Studio. Reżyserka wraz z dramaturżką Weroniką Murek wracają do swoich bohaterek, dziś już nastoletnich, i konfrontują je z tym, co mówiły w 2016 r. Dziewczyny, z wyjątkiem jednej, nie mają nic wspólnego z aktorstwem. Grają siebie. W ich życiu po raz pierwszy pojawia się śmierć, żałoba. Wyobrażają sobie siebie za kilka lat jako naukowczynię mieszkającą w Paryżu, profesjonalistkę krążącą między Polską a Szwecją, prokuratorkę, która też chętnie przeniosłaby się za granicę, jednak koleżanki w zabawie w przyszłość nie pozwalają jej edytować marzeń. Dojrzewają, nie lubią swoich zarejestrowanych kamerą dziecięcych portretów, ale ich ówczesne marzenia ciągle są aktualne. Autorki i bohaterki spektaklu chcą się za kilka lat spotkać znowu. Teatralny girlhood może stać się rozpisany na lata portretem pokolenia dziewczyn urodzonych w pierwszej dekadzie XXI w. Podobnie jak ich chłopskie lub ziemiańskie prababki zderzają się ze światem w momencie wielkiej zmiany. **N**

Katarzyna Janowska dziennikarka, producentka treści kulturalnych w RASP, twórczyni O!Lśnień Nagród Kulturalnych Onetu i Krakowa